

## ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

## DEZINFORMACJA

O Polsce, zwłaszcza jej skomplikowanej sytuacji politycznej, jak też jeszcze bardziej skomplikowanej sytuacji geopolitycznej, czyli zewnętrznej, mało się w świecie pisze w ostatnich latach, choć i w dalszej przyszłości nie było z tym najlepiej.

Pół biedy jednak, jeśli o sprawach polskich mało, albo nieprawdziwie, piszą cudzoziemcy. Gorzej jednak, kiedy czynią to sami Polacy, nawet jeśli są już obywatelami innych krajów.

Konkretnie mówiąc, mam na myśli 8-stronicowy artykuł Radka Sikorskiego we wrześniowo-październikowym numerze "Foreign Affairs", najbardziej w świecie renomowanym piśmie w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

W piśmie tym wyrażane są nie tylko myśli autorów, ale także linia samego pisma, z którą liczą się w USA wszyscy, od prezydenta poczynając, a na Kongresie kończąc. Stąd też, jeśli już ktoś trafia na jego łamy, to powinien zdawać sobie sprawę z tego, gdzie i dla kogo pisze.

Radek Sikorski, zaprezentowany w dwumiesięczniku jako b. wiceminister obrony narodowej Polski w pierwszym demokratycznym po wojnie rządzie, wziął więc na siebie szczególną odpowiedzialność, zabierając głos w sprawach których albo nie rozu-

dzi jednakowo skorumpowanych politycznie.

Jeśli tak, to sprawa jest istotnie bez nadziejna i cały ratunek tylko w przyszłym pokoleniu.

Zachód więc, co właściwie rekomenduje Radek Sikorski, powinien nie zadawać się z Polską przez następne 25 lat, aż wyrosnie nowe pokolenie polityków. Nie wiadomo co prawda jak to ma się stać, skoro obecnie jest tak źle, ale to już co innego.

Tłumacząc "złote myśli" na język praktyczny, Radek Sikorski zaleca wręcz zamknięcie drzwi przed członkostwem Polski w NATO i Unii Europejskiej, gdyż jej przedstawiciele mogliby stworzyć "ryzyko bezpieczeństwa" dla tych instytucji, a już nie gorszego być przecież nie może.

Zgoda, również i ja myślę, że Polska nie dostanie się na pełnego członka tych instytucji, gdyż tak naprawdę wcale ona sama tego nie chce, Moskwa jej w dodatku na to nie pozwala, a i Zachód też do niczego nie śpieszy się.

Niemniej jednak, Zachód ma wręcz obowiązek, jeśli tylko wierzy w to co głosi, zapraszać Polskę do wspomnianych instytucji, gdyż inaczej nie dołączy ona do niego nigdy, nie tylko w przyszłym pokoleniu, ale w żadnym.

Radek Sikorski, co gorsza, pisze o tej

stanowisko? Jan Parys, który z dumą wszędzie to podkreślał, inicjatywę nominacji przypisywał tylko sobie, ale czy tak istotnie było - nie wiadomo. Zresztą, co do osoby Jana Parysa, to moja opinia o nim różni się radykalnie od opinii jego wielbicieli, tych w Chicago również, ale nie będę zagłębiał się w szczegóły. Natomiast warto przytoczyć słowa samego Radka Sikorskiego odnośnie historii jego nominacji. Przedtem tylko należałoby wyjaśnić, że Radek Sikorski, w 1986 r., za pośrednictwem ojca, gdyż do kraju, choć nie na stałe, przyjechał dopiero w trzy lata później, zakupił dworek w Chobielinie, na białostockim. I tam właśnie, dłużej przy nim na początku lutego 1992 r., otrzymał telefon od Jana Parysa z Warszawy, który mu zaproponował stanowisko wiceministra w swoim resorcie. Skąd się znali? Radek Sikorski tak o tym pisze: "...należeliśmy do tego samego politycznego klubu; jego żona, warszawska pani de Stael, prowadzi jeden z najbardziej znanych towarzysko-politycznych salonów stolicy... Parę lat temu napisałem książkę o Afganistanie i w związku z tym ocierałem się niejednokrotnie o brytyjski i amerykański establishment wojskowy. Minister Parys jest zagorzałym zwolennikiem opcji atlantyckiej i zależy mu na pogłębianiu więzi Polski z krajami zachodnimi. Teraz pytał mnie przez trzeszczącą słuchaw-

to Radek Sikorski przypisuje go wspomnianej powyżej rozmowie telefonicznej z Janem Parysem, którą podsłuchały Wojskowe Służby Informacyjne, wówczas jeszcze nietknięte. Jak o tym pisze. WSI były przeciwne nominacji i one też spowodowały "przeciek" rozmowy do wspomnianego już pisma londyńskiego.

No, nie wchodźmy już w szczegóły jak z tym naprawdę było i udajmy, że w to wierzymy...

O wiceministrowaniu Radka Sikorskiego pisał już nie będę, gdyż na ten temat sporo pisali inni, a z doświadczenia wiem, że publikacje na "delikatne tematy" mają mało wspólnego z rzeczywistością.

Natomiast warto dodać, już bez wchodzenia w szczegóły, że szef Radka Sikorskiego, Jan Parys, popadł dość szybko w jakiś dziwny konflikt z prezydentem Lechem Wałęsą, potem także z premierem Janem Olszewskim, który nawet go przymusowo "urlopowal", a potem zdymisjonował. Wkrótce też wybuchła afera z "listą Macierewicza" i rząd Olszewskiego upadł. Radek Sikorski podał się do dymisji 1 czerwca 1992 r., z ważnością od 6-go tegoż miesiąca, no i wszystko skończyło się. Przebieg swojej pracy opisał potem we wspomnianym już piśmie "Spectator", pt. "My Hundred Days", artykuł przedrukował następnie amerykański

z którą liczą się w USA wszyscy, od prezydenta poczynając, a na Kongresie kończąc. Stąd też, jeśli już ktoś trafia na jego łamy, to powinien zdawać sobie sprawę z tego, gdzie i dla kogo pisze.

Radek Sikorski, zaprezentowany w dwumiesięczniku jako b. wiceminister obrony narodowej Polski w pierwszym demokratycznym po wojnie rządzie, wziął więc na siebie szczególną odpowiedzialność, zabierając głos w sprawach których albo nie rozumie, albo nie chce zrozumieć.

W ogóle zaś, to już sam tytuł jego artykułu "How We Lost Poland - Heroes Do Not Make Good Politicians", czyli "Jak przegraliśmy Polskę - Bohaterowie nie nadają się na dobrych polityków", jest nie tylko wieloznaczny, ale nade wszystko dezinformujący. Polska sytuacja wewnętrzna, a jeszcze bardziej zewnętrzna, jest bowiem zbyt złożona, żeby ją kwitować powiedzonkiem "Jak przegraliśmy Polskę". Któż to ją przegrał, a nade wszystko kto ją przedtem wygrał? O jakich też "bohaterach" pisze Radek Sikorski i co on naprawdę rozumie pod pojęciem "dobrych polityków" w fatalnej polskiej sytuacji?

Co gorsza, tok rozumowania autora z miejsca trafił do przekonania bardzo wpływowemu w USA "Washington Post", który skwapliwie wyluskał "złote myśli" artykułu w swoim wydaniu z 5 września br.

A cóż to za "złote myśli"?

Ano, Radek Sikorski pisze:

"Czy powrót do władzy dawnych komunistów powinien obchodzić Zachód? Tak, powinien. Jeśli bowiem kraje Europy środkowej mają być przyjęte do NATO i Unii Europejskiej, to ich przedstawiciele w tych instytucjach powinni być ludźmi (w tekście mężczyznami i kobietami - Z.R.) prawymi, a nie stwarzać ryzyka bezpieczeństwa. Może dopiero nowe pokolenie polityków, nie skorumpowane przez komunizm, czy też ruch dysydencki, uczyni w końcu z Polski prawdziwą demokrację".

Pomijając już fakt czy chodzi tu o "byłych komunistów", czy też po prostu komunistów, Radek Sikorski wrzuca ich do jednego worka z "dysydenckim ruchem", jako lu-

zgodą, również i ja myślę, że Polska nie dostanie się na pełnego członka tych instytucji, gdyż tak naprawdę wcale ona sama tego nie chce, Moskwa jej w dodatku na to nie pozwala, a i Zachód też do niczego nie śpieszy się.

Niemniej jednak, Zachód ma wręcz obowiązek, jeśli tylko wierzy w to co głosi, zapraszać Polskę do wspomnianych instytucji, gdyż inaczej nie dołączy ona do niego nigdy, nie tylko w przyszłym pokoleniu, ale w żadnym.

Radek Sikorski, co gorsza, pisze o tej sprawie tak, jakby Polska była w kompletnej próżni geopolitycznej i geostrategicznej, gdzie może robić co jej się żywnie podoba, a cały problem polega tylko na tym, że nie udało się jej, tym razem, zamienić swoich "bohaterów" na "dobrych polityków", ale w przyszłym pokoleniu pewnie to uczyni i będzie po sprawie...

Jak wiadomo, tak nie jest i mając okazję to właśnie napisać, Radek Sikorski uciekł od tego tematu, skupiając się na sprawach trzeciorzędnych, a nawet w ogóle nie mających miejsca w konkretnej polskiej rzeczywistości.

Zanim jednak przejdę do dalszego omawiania artykułu, chciałbym poświęcić nieco uwagi autorowi, choć wielu Czytelnikom poniższe informacje mogą być już znane.

A więc, w dniu 25 lutego 1992 roku, ówczesny premier Jan Olszewski, na wniosek ministra obrony narodowej Jana Parysa, pierwszego w historii Polski cywilnego szefa tego resortu, mianował 29-letniego Radka Sikowskiego jego wiceministrem. Nowy wiceminister, od 1987 roku obywatel brytyjski, nie był żadną niespodzianką już od kilku dni, choć podobno prezydent Lech Wałęsa dowiedział się o sprawie dopiero z wieczornych "Wiadomości" telewizji warszawskiej. Wieść jednak o przygotowywanej nominacji dobiegła już wcześniej z Londynu, gdzie "The Observer", z 16 lutego 1992 r., poinformował swoich czytelników co się szykuje w Warszawie...

W samej Warszawie jednak, choć tu i ówdzie kręcono nosem, nominacja jakoś przeszła bez większych przeszkód.

Jak jednakże Radek Sikorski trafił na to

Sikorski tak o tym pisze: "...należeliśmy do tego samego politycznego klubu; jego żona, warszawska pani de Stael, prowadzi jeden z najbardziej znanych towarzysko-politycznych salonów stolicy... Parę lat temu napisałem książkę o Afganistanie i w związku z tym ocierałem się niejednokrotnie o brytyjski i amerykański establishment wojskowy. Minister Parys jest zagorzałym zwolennikiem opcji atlantyckiej i zależy mu na pogłębianiu więzi Polski z krajami zachodnimi. Teraz pytał mnie przez trzeszczącą słuchawkę, czy zgodzę się zostać jego zastępcą odpowiedzialnym za sprawy bezpieczeństwa i stosunków zagranicznych..."

Po tym telefonie, jak dalej pisze, narodził się z narzeczoną, wkrótce już jego żoną, Anne Elisabeth Applebaum, obywatelką amerykańską, choć wtedy korespondentką angielskiego tygodnika "Economist" w Warszawie, w rezultacie czego propozycję przyjął. On sam był wtedy w Warszawie przedstawicielem australijskiego miliardera i potentata prasowego Roberta Murdocha, starającego się o założenie prywatnej stacji telewizyjnej.

Skąd jednakże wziął się Radek Sikorski w ogóle? Ano, po zdaniu matury w rodzinnej Bydgoszczy, wyjechał do Anglii w dniu 1 czerwca 1981 r., mimo oczekującej go służby wojskowej. Celem wyjazdu, jak to potem powiedział jego ojciec, było "by się rozejrzeć". Przedtem jeszcze w swojej szkole założył podobno koło "Solidarności", zorganizował też jakiś strajk, choć fama różnie głosi na ten temat, a w końcu wyjechał. W Londynie zastał go "stan wojenny", więc poprosił o azyl polityczny. Otrzymał stypendium na naukę języka angielskiego, a w 1983 r. rozpoczął studia polityczne w Oxfordzie. Wszedł też w kontakt z pismami "Observer" i "Spectator" i po skończeniu studiów w 1986 r. wyjechał do Afganistanu jako korespondent. Był tam nawet trzykrotnie, co opisał w książce "Prochy świętych". Jeździł też do Angoli, a od 1987 r. był już obywatelem brytyjskim. Potem przyjechał do Polski o czym już wspominałem.

Co do szumu wokół swojej nominacji,

jakiegoś dziwny konflikt z prezydentem Lechem Wałęsą, potem także z premierem Janem Olszewskim, który nawet go przymusowo "urlopowal", a potem zdymisjonował. Wkrótce też wybuchła afera z "listą Macierewicza" i rząd Olszewskiego upadł. Radek Sikorski podał się do dymisji 1 czerwca 1992 r., z ważnością od 6-go tegoż miesiąca, no i wszystko skończyło się. Przebieg swojej pracy opisał potem we wspomnianym już piśmie "Spectator", pt. "My Hundred Days", artykuł przedrukował następnie amerykański tygodnik "National Review", a polski jego przekład zamieściła też "Gazeta Wyborcza" w dniu 2 lipca 1992 r.

O pracy Radka Sikorskiego nie wypowiadam się, zgodnie z tym co już napisałem powyżej, ale nie mogę przemilczeć jednego z epizodów, który miał miejsce w czasie jego wiceministrowania.

Konkretnie mówiąc, tuż po objęciu swojej funkcji powiedział on w telewizji, że Tadeusz Kościuszko... nie był Polakiem! W kraju podniosła się burza, że targnął się na polską świętość narodową. Prof. Kazimierz Czapliński przypomniał mu nawet, że Kościuszko został ochrzczony 12 lutego 1745 r. aż trzema imionami: Tadeusz Andrzej Bonawentura, że urodził się w dworku na Mereczowszczyźnie na Polesiu jako czwarte dziecko Ludwika Kościuszki, miecznika brzeskiego, że ród jego miał herb Radwan, itp., itd.

Dlaczego Radek Sikorski wdał się w dywagacje na temat dla niego ewidentnie obcy - tego już nie wiem, ale wdał się, a jak to wynika z jego artykułu w "Foreign Affairs", nie po raz ostatni.

Powróćmy jednak do tematu. Poza cytowanymi już "złotymi myślami" Radka Sikorskiego, co jeszcze można by powiedzieć o jego artykule?

Przede wszystkim, nie zostawił on suchej nitki na idei "okrągłego stołu".

Zgoda, również i ja tak uważam, ale nie z tych samych powodów.

Radek Sikorski uważa za błąd "Solidarności", że poszła na paktowanie z "władzą ludową". To też prawda, ale w jego ustach brzmi to jak ćwierćprawda. Nigdzie nie pi-

## ANALIZY

sze on bowiem słowem o tym, że solidarnościowi ludzie, zasiadając do "okrągłego stołu", za głównego interlokutora władzy mieli gen. Czesława Kiszczaka, policjanta numer 1 PRL w owych czasach. Jeśli tak, to jaki był cel takich rozmów? Czy aby Kiszczak nie rozmawiał ze "swoimi" ludźmi? Przecież "lista Macierewicza" ujawniła niektórych takich "swojaków", Lecha Wałęsy nie wyłączała, choć przecież była ona daleko niekompletna.

Czy Radek Sikorski o tym nie wie? A jeśli wie, to dlaczego o tym nie pisze?

Zgoda, "okrągły stół" był lipą, ale co miało być zamiast niego?

Ano, Sikorski stawia swoim współrodakom za wzór Czechosłowaków. Oni, jak pisze, "mieli prawdziwą rewolucję, demonstracje, utarczki z policją i spektakularny upadek starego reżimu, czemu towarzyszyły tańce na ulicach..."

No cóż, czeska "prawdziwa rewolucja", przez samych Czechów zwana zresztą "aksamitną rewolucją", była jeszcze większą lipą niż polski "okrągły stół"! Dziś już wiadomo, że masa wyższych funkcjonariuszy KGB zjechała na tygodnie wcześniej do Pragi i razem z StB przygotowywała "rewolucję". "Kagebeczniki" wiedzieli doskonale, że w Czechosłowacji można coś takiego zaryzykować, gdyż ludzie tam się nie pozabijają, nie tak jak w Polsce, gdzie łatwo mogło by do tego dojść (w Rumunii co prawda pozabijano się, ale tam tak właśnie miało być, o czym też dziś już na ogół wiadomo).

W ogóle zaś, to tandemowi KGB-StB nie szło dobrze z tą "prawdziwą rewolucją" aż do momentu, kiedy to por. Ludek Żiwczak, praski "estebek" udał zabitego studenta i wtedy dopiero coś niecoś ruszyło się (sam "zabity" szybko ożył i zmył się z ulicy...).

W każdym razie, zachwyty Radka Sikorskiego nad Czechosłowakami są naiwne,

Oj, uważajmy na swoje języki, które nas już nieraz w historii drogo kosztowały!

Rewolucja więc Polakom nie wyszła, choć ponoć wyszła Czechom, a stąd był już tylko krok do dalszych nieszczęść. Nie, niezupełnie. Radek Sikorski pisze bowiem, że okazją do odrobienia błędu "okrągłostołowego" był inny moment dziejowy, ale też go przegapiono. Momentem tym miało być samorozwiązanie się PZPR i powstanie na jej miejsce SdRP. Pomijając już fakt, że nie działo się to "wiosną 1990 r.", a w połowie zimy, 30 stycznia 1990 r., to właściwie o co mu chodzi? Ano, chyba o to, jak sam pisze, że wtedy właśnie "reformatorzy" powinni byli doprowadzić do nowych wyborów i w ich wyniku stworzyć nową rzeczywistość.

Rzecz jasna, czego już nie pisze, dla dokonania takiego kroku musiał by najpierw dobrowolnie rozwiązać się "kontraktowy" Sejm, co stało się możliwe dopiero półtora roku później, ale nade wszystko - z prezydentury musiałby zrezygnować też gen. Wojciech Jaruzelski. Jak wiadomo, zapewne na rozkaz z Moskwy, uczynił to dopiero we wrześniu 1990 r., choć funkcję swoją sprawował jeszcze przez dwa miesiące. Przypomnijmy też, że szefami resortów obrony i spraw wewnętrznych, do lipca tegoż roku, byli generałowie Florian Siwicki i Czesław Kiszczak. Ponadto, Polska była ciągle członkiem Układu Warszawskiego, ZSRR istniał sobie w najlepsze, a jego wojska do września 1993 r. stacjonowały na jej terytorium, jak też za Odrą i na południe od Karpat, nie mówiąc już o ich masach tuż za Bugiem.

Czy Radek Sikorski o tym nie wie do dnia dzisiejszego? A jeśli wie, to dlaczego miesza w głowach czytelnikom "Foreign Affairs", którzy o polskich sprawach wiedzą tyle co o Wszechświecie?

Ale nie to jest nawet najważniejsze. Radek Sikorski, już po "aferze Oleksego",

u niego na miano pijaka. Dwaj inni, Jan Olaszewski i Antoni Macierewicz, zwłaszcza ten ostatni, nawet nie bardzo wiadomo czy, według Radka Sikorskiego, zasługują na miano jakichkolwiek bohaterów, czy też nie.

Skoro tak, to pod nieobecność "bohaterów" trudno mówić o przekształcaniu ich w "dobrych polityków". Zresztą, sam autor nawet nie pisze jak można by takiego wyczynu dokonać. Prawda, wspomina on o Leszku Balcerowiczu, którego zresztą ani on, ani nikt inny, nie kreuje na bohatera. Ten zaś, jak pisze, powinien umieć sprzedać lepiej swoją reformę, czego jednak nie potrafił uczynić i dlatego musiał odejść.

Zostawmy Balcerowicza w spokoju, gdyż jego "występ" to znów oddzielny rozdział w historii Polski, a przejdźmy do samej idei "bohaterowie-politycy", w dodatku w konkretnej polskiej sytuacji.

Mówiąc najkrócej, nie ten problem wcale, jeśli w ogóle całe mamrotanie na ten temat zasługuje na miano problemu, leży u podstaw różnych polskich kłopotów. Kłopoty te, to wyjątkowy splot licznych i jednocześnie występujących trudności, tych wewnętrznych i zewnętrznych, których rozwiązanie jest wysoce złożone, odległe w czasie, a może nawet przekraczające nasze polskie siły.

O tym jednakże Radek Sikorski albo nie pisze w ogóle, albo tylko pobieżnie i w dodatku naiwnie.

Natomiast jest niedopuszczalne, o czym już wspominałem na wstępie, rekomendowanie Zachodowi, żeby machnął ręką na Polskę aż do następnego pokolenia.

Jeśli nawet członkostwo Polski w NATO, to nie do Radka Sikorskiego należy, choć jest obywatelem brytyjskim, zabieranie głosu w jego imieniu i ostrzeganie go przed ryzykiem takiego członkostwa. NATO ma odpowiednie możliwości i środki, żeby wiedzieć bez podpowiadania Radka Sikorskiego

- nie wiadomo. Sprawę komplikuje bowiem niejasna sytuacja w Rosji, gdzie wszystko może zmienić się z dnia na dzień. Tak na przykład, jeszcze w połowie roku wydawało się, że gospodarka rosyjska załamie się w rezultacie krachu w budżecie, spowodowanego zaleganiem wpłat podatków przez przedsiębiorstwa. Krajowi groził nawrót do hiperinflacji i katastrofa. I oto, już po wyborach prezydenckich, przedsiębiorstwa zaczęły raptem płacić podatki, w budżecie kraju nastąpiła dramatyczna poprawa, a inflacja, zamiast strzelić w górę jak się tego obawiano, spadła niemal do zera. Oczywiście, z gospodarką rosyjską jest nadal źle, ale kompletna katastrofa już jej narazie nie grozi.

Podobnie, choć nie wiadomo na ile rozwiązanie konfliktu jest trwałe, poprawiła się sytuacja w Czeczenii. Jeśli pokój tam się utrwali, to inna będzie sytuacja w całej Rosji, niż jeśli rozgorzeją walki z nową siłą.

I wreszcie, nikt nie może dziś powiedzieć jakie będą dalsze losy Jelcyna. Jak wiadomo, ma się on poddać operacji kardiologicznej, ale nie jest pewne czy do tego dojdzie, gdyż na jej przeszkodzie może stanąć jego wątroby i nerek.

Tak czy inaczej, Jelcyn może odejść, a na jego miejscu pojawi się ktoś inny i szoda nawet spekulować kto nim może być.

Stąd też zamiary USA, żeby już w 1997 r. NATO rozpoczęło konkretne rozmowy, m.in. z Polską, na temat poszerzania się Sojuszu o nowych członków, zależą jeszcze od wielu i trudnych do przewidzenia okoliczności. Same też rozmowy, jeśli już do nich rzeczywiście dojdzie, wcale też nie gwarantują ich pomyślnego końca. Niemniej jednak czekajmy cierpliwie na ich początek, a Radek Sikorski niech nie podstawia swojej zabiej nogi tam gdzie konie kują!

Zachód, powtarzam to jeszcze raz, ma wręcz obowiązek wciągać Polskę w swoje struktury, a nie odkładać sprawę do przysz-

zabijano się, ale tam tak właśnie miało być, o czym też dziś już na ogół wiadomo).

W ogóle zaś, to tandemowi KGB-StB nie szło dobrze z tą "prawdziwą rewolucją" aż do momentu, kiedy to por. Ludek Żiwczak, praski "estebek" udał zabitego studenta i wtedy dopiero coś niecoś ruszyło się (sam "zabity" szybko ożył i zmył się z ulicy...).

W każdym razie, zachwyty Radka Sikorskiego nad Czechosłowakami są naiwne, nie mówiąc już o tym, że rzeczywistość jest tam inna, niż on ją opisuje. Władze cywilne w Pradze przyznają, że nie wiedzą kto zarządza ich służbami tajnymi, choć domyślają się, że chyba jednak Moskwa... Nie wiemy też jeszcze co po latach dowiemy się o kierownikach czeskiej nawy państwowej. Nie jest też prawdą, jak to twierdzi Radek Sikorski, że po ostatnich wyborach pozycja premiera Vaclava Klause poprawiła się. Przeciwnie, pogorszyła się, gdyż jego koalicja rządząca trzyma się na socjal-demokratkach, niezbyt mu przychylnych (choć co prawda ich przywódca jest kolegą Klause z czasów jeszcze komunistycznych, zanim zostali "dysydentami").

Co gorsza, Radek Sikorski, który bez przerwy stawia Polakom za wzór Czechów, tak dalece nawet zagalopował się, iż napisał, że Czesi na szczęście pozbyli się Słowacji, w którą sporo pakowali, co ulżyło ich reformom, a "Polska - jak pisze - też miałaby łatwiejszą reformę, jeśli mogła by się pozbyć wyżyłowanych regionów przemysłowych, takich jak Śląsk..."

Czy Radek Sikorski wie co mówi? Śląsk w terminologii polskiej oznacza Górny Śląsk i Dolny Śląsk. Pomijając już fakt, że regionom tym daleko do miana "kuli u nogi" gospodarki polskiej, to jak miałyby nastąpić ich pozbycie się? Czy może należałoby oddać je Niemcom, których konstytucja nadal określa granice Rzeszy z 1937 roku, a jak trzeba będzie, to może nawet będzie powrót do tych z 1914 roku? Mają przecież liczne "ziomkostwa śląskie" i coraz głośniej mówią o Śląsku jako "Euroregionie", ni to polskim, ni niemieckim, choć w domyśle pewnie tym ostatnim...

sobie w najlepsze, a jego wojska do września 1993 r. stacjonowały na jej terytorium, jak też za Odrą i na południe od Karpat, nie mówiąc już o ich masach tuż za Bugiem.

Czy Radek Sikorski o tym nie wie do dnia dzisiejszego? A jeśli wie, to dlaczego miesza w głowach czytelnikom "Foreign Affairs", którzy o polskich sprawach wiedzą tyle co o Wszchświecie?

Ale nie to jest nawet najważniejsze. Radek Sikorski, już po "aferze Oleksego", a jest to przecież tylko wierzchołek góry lodowej, pisze o polskich sprawach tak, jakby one były w mocy wyłącznie tylko samych Polaków, którzy, jeśli już mają tylko jakieś kłopoty, to jedynie z zamianą swoich "bohaterów" na "dobrych polityków".

Zatrzymajmy się na chwilę nad tym łańcem myślowym, pozostawiając na boku "dobrych polityków", których w świecie nie ma już prawie nigdzie i stąd nie dziwota, że nie ma ich i w Polsce. Co się zaś tyczy "bohaterów", to czyżby chodziło o "solidarnościowych partyzantów", o których pisze Radek Sikorski?

Po pierwsze, skąd niby mają być tacy bohaterowie? Walk zbrojnych w Polsce nie było już prawie od 50 lat, a wszystkie inne "kombatanckie wyczyny" były dalekie od tworzenia prawdziwych bohaterów. Jedyną okazją do tego było ogłoszenie "stanu wojennego", której zresztą nie wykorzystano, choć nawet dobrze, że tak się właśnie stało.

Mimo wszystko, Radek Sikorski pisze o jakichś mitycznych bohaterach. Wymienia ich sześciu. Na pierwszym miejscu stawia Lecha Wałęsę, o którym zresztą pisze bardzo różnie, a już zupełnie nie wspomina, że posądzany jest on o agenturalne powiązania z SB, czy może nawet KGB, nie mówiąc już o jego "lepkich rękach" i innych cechach niezbyt licujących z mianem prawdziwego bohatera (nieprawdziwie też informuje swoich czytelników, że Lech Wałęsa powrócił do stoczni). Na drugim miejscu wymienia Tadeusza Mazowieckiego, któremu zaraz przypina łątkę tchórza i "miękisza" wobec komunistów. Trzeci, Adam Michnik, to po prostu kumpel Aleksandra Kwaśniewskiego, a czwarty, Jacek Kuroń, zasłużył sobie

Natomiast jest niedopuszczalne, o czym już wspominałem na wstępie, rekomendowanie Zachodowi, żeby machnął ręką na Polskę aż do następnego pokolenia.

Jeśli nawet członkostwo Polski w NATO, to nie do Radka Sikorskiego należy, choć jest obywatelem brytyjskim, zabieranie głosu w jego imieniu i ostrzeganie go przed ryzykiem takiego członkostwa. NATO ma odpowiednie możliwości i środki, żeby wiedzieć bez podpowiadań Radka Sikorskiego czy jest ryzykiem dla jego bezpieczeństwa przyjmowanie Polski w swoje szeregi.

Zresztą, kiedy wiceministrował w Warszawie, to swoim pomysłem nawiązania współpracy wojskowej w Iranem omal nie przekreślił na zawsze szansy polskiego członkostwa w NATO. Nawet zaproszenie do Polski izraelskiego szefa Sztabu Generalnego, wraz z kompanią honorową i orkiestrą wojskową, nie zneutralizowałyby nigdy tamtego pomysłu, który na szczęście nie doszedł do skutku. Radek Sikorski dziś biadoli, że Polska nie ma "dobrych polityków", ale czyż on sam był nim kiedykolwiek?

A skoro piszę już o NATO, to koniecznie muszę dorzucić nieco uwag własnych na ten temat.

Otóż ostatnio USA, z różnych względów, zaktywizowały swoją politykę rozszerzania NATO na Wschód, choć oczywiście muszą czynić to ostrożnie ze względu na znaną opozycję Moskwy. Niemniej jednak faktem jest, że USA dla swojej bardziej aktywowanej polityki natowskiej uzyskały poparcie Anglii, Niemiec, a nawet Francji, co jest niewątpliwym sukcesem ich dyplomacji.

Co się zaś tyczy opozycji Moskwy, to trzeba przypomnieć, że od sesji ministerialnej NATO w Noordwijk w Holandii, odbytej w czerwcu 1995 r., Waszyngton prowadzi z Moskwą bardzo wytężone negocjacje, a ostatnio, choć szczegóły propozycji nie są jeszcze znane, Sekretarz Stanu, Warren Christopher przedłożył jej nowy plan, co w rodzaju traktatu NATO-Rosja, na który ta ostatnia, w chwili pisania niniejszych słów, jeszcze nie odpowiedziała.

Czym skończą się omawiane negocjacje

m.in. z Polską, na temat poszerzenia się Sojuszu o nowych członków, zależą jeszcze od wielu i trudnych do przewidzenia okoliczności. Same też rozmowy, jeśli już do nich rzeczywiście dojdzie, wcale też nie gwarantują ich pomyślnego końca. Niemniej jednak czekajmy cierpliwie na ich początek, a Radek Sikorski niech nie podstawi swojej zabiej nogi tam gdzie konie kują!

Zachód, powtarzam to jeszcze raz, ma wręcz obowiązek wciągać Polskę w swoje struktury, a nie odkładać sprawę do przyszłego pokolenia.

Oczywiście, może i tak się zdarzyć, że Polska doczeka się pełnego członkostwa w NATO i Unii Europejskiej, jeśli one same przetrwają, dopiero w przyszłym pokoleniu, ale nam Polakom nie wolno zdejmować z Zachodu wspomnianego obowiązku!

Z tego też powodu, artykuł Radka Sikorskiego wyrządza szkodę sprawie polskiej, nie mówiąc już o tym, że jest naiwny i dezinformujący.

A w ogóle, to jego ocena polskiej sytuacji jest właściwie wyjątkiem wśród ocen dawanych przez cudzoziemców. Prawda, tamte też są naiwne i nie grzeszące znajomością faktów, ale są dla Polaków łaskawsze, niż te Radka Sikorskiego.

Kiedyś, w liście do "Gazety Wyborczej" z dnia 10 sierpnia 1992 r., prof. Zbigniew Pełczyński, u którego w Londynie studiował Radek Sikorski, tak o nim napisał: "...Jego (R. Sikorskiego - przyp. mój) krótką karierę rządową uważam za poważny błąd życiowy, choć winę zań ponoszą przede wszystkim jego niedoświadczeni mocodawcy polityczni..."

No cóż, w ponad cztery lata później mnie z kolei wypada powtórzyć słowa Profesora z tą tylko różnicą, że tym razem nie chodzi o jakąś nową karierę rządową Radka Sikorskiego, a o zabieranie się przezeń do niepoważnego pisania do poważnych pism w świecie, w dodatku na poważne tematy.

#### Od redakcji:

W artykule Z. Rurarza z 30 sierpnia br. wkraśl się chochlik drukarski. Powinno być "pogromy Żydów", a nie "programy Żydów". Przepraszamy.